Nro 21. R. 1837. ŚRODA 22 MARCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

MIŁOŚŚ i NIEUFNOŚĆ.

Na początku wieku teraźniéjszego, żył niedaleko Port-au-Prince w kolonii Wilchelma Villeneuve na wyspie S. Domingo stary murzyn imieniem Kongo Hoango. Zachowawszy życie swojemu panu, został przez niego obsypany dobrodziéjstwami, wolnością i cząstką gruntu. — Tak dobrotliwe postępowanie niezachowało Wilchelma od wściekłości dzikiego murzyna. W powszechnym buncie nieroztropnością rządu francuzkiego wznieconym, Kongo na nieszczęśliwego pana zwrócił mordercze żelażo, podpalił dom do którego uciekła żona jego z trojgiem dzieci i poszedł wspiérać współ braci, w walce z białymi. — Kto tylko wpadł w ręce murzyna bez litości był mordowanym, nadto przymusił starą swą gospodynię Babekan i córkę jéj z białego urodzoną, piętnastoletnią Toni, ażeby w czasie nieprzytomności mężczyzn na rozboje wychodzących, Européjczyków przybyłych w dom jego wszelkiemi sposobami aż do powrotu jego wstrzymywały. Babekan chętnie była posłuszną woli murzyna, i dla zwodzenia przechodniów zręcznie używała córki a ta kolorem twarzy niewzbudzająca podéjrzenia, musiała uludzać cudzoziemców, poki niewrócił, i nie zamordował nieszczęśliwych.— W roku 1803 gdy Jenerał Dessalines w 30,000 murzynów podstąpił pod Port-au-Prince, wszyscy Biali w St. Domingo zamknęli się w téj twierdzy. W tym czasie dla dostarczenia kul i prochu, wyruszył Kongo. Noc była słotna gdy do drzwiczek jego domu zapukano, stara Babekan zapytała się: «Kto tam?» «odpowiédz mi piérwéj: Czy jesteś murzynką?» Na to Babekan, «Porzuć obawę. Jestem

mulatką, i z córką mięszkam w tym domu.» — To rzekłszy, poszła do córki. «Ubiéraj się! Biały chce wéjść do nas.» — Poczém córce, dała latarnią i posłała na dół z kluczami. — Szczekanie psów obudziło małego Nanki, brata Suppi synów starego Hoango, Nanki spostrzegłszy człowieka w dziedzińcu, pobiegł zaraz zamknąć bramę. Przychodzień zapytał chłopca, w którym poznał dziecko murzyńskie, do kogo należy ta posiadłość? «Do murzyna Hoango.» odpowiedział. Na te słowa chciał mu klucz wydrzéć i uciekać, gdy Toni rzekła biorąc go za rękę, — pójdź za mną.» — To mówiąc zwróciła latarnią w ten sposób iż cała jasność padała na miłą jéj twarzyczkę; — kto mięszka w tym domu?» «Nikt przysięgam, tylko ja i moja matka.» — «Co a murzyn Hoango?» — w prawdzie tego potworu ten dom, ale go niémasz, i przynajmniéj o dziesięć mil będzie oddalony.» Porwała nieznajomego za obie ręce, i zaprowadziła do pokoju matki. — Ktoż jesteś? — rzekła stara: «Jestem officerem w służbie francuzkiéj. Ojczyzna moja Szwajcarya, imie Gustaw Ried. Powracam z Port Dauphin gdzie wszystkich białych zamordowano. Chciałbym się dostać do Port-au-Prince nim ten ostatni nasz przytułek Dessalines oblegnie.» Nie jestem ja sam jeden. Towarzyszy mi starzec z żoną, i pięciorkiem dzieci. «Mój Boże! — zawołała stara — Gdzie teraz twoje towarzystwo?» «Wam — powierzyć się mogę. Kryje się o milę drogi w gęstwinie, ażeby się wystarali o trochę chleba, sam wyszedłem. Dzięki Bogu! — żem trafił na ludzi miłosiernych, co nie dzielą wściekłości wszystkich wyspiarzy. «Tak, — rzekła zdradliwa Babekan — ile ta krwi kosztuje? Gdyby nie te wszystkie sztuki któremi słabi przemocy się opiérają, zapewne cień pokrewieństwa znajdujący się na twarzach naszych, nie uwolniłby nas od ich prześladowania.» — Któż was prześladuje? — Murzyn Kongo Hoango. Od śmierci dawnego właściciela, który legł z jego ręki, poddane jesteśmy swawoli tego herszta buntowników. «Nieszczęśliwe! gdzież jest teraz wasz tyran?» «W obozie Jenerała Des-

salines. Oczekujemy go, za dni dziesięć a gdyby się wtenczas dowiedział, żeśmy białemu dały schronienie, nic by nas nie uwolniło od śmierci.» «Nieba przyjazne litości strzedz was będą, przyjmijcie na parę dni całą moją familią, zaraz między góry wrócę, i przed świtem całą familię sprowadzę. — «To być nie może. Twój powrót nie byłby bezpieczny. Przed świtem krążą w około oddziały zbrojnych murzynów, «Więc przynajmniéj poszlijmy nieszczęśliwym nieco żywności, a wprowadzenie odłóżmy do nocy następującéj. «Dla ojca mojéj córki — który był Européjczykiem, uczynię zadość twéj prośbie. — Tym czasem Toni wróciła z przygotowaną wieczerzą. Czy tego Pana minęła bojaźń? Czy się przekonał, że nić mamy dla niego trucizny, ni puginału, i że murzyn Hoango nie jest wdomu?» Matko odpowiedziała z westchnieniem. kto się na gorącem sparzył, ten na zimne dmucha. Tu Toni odpowiedziała iż umyślnie tak zeszła z latarnią, ażeby jasność na twarz jéj biła. «Ale — dodała — Umysł naszego gościa tak był zajęty murzynami, że damę z Marsylii lub Paryża był by wziął za Afrykankę.» — «Kapelusz niepozwolił widzieć twarzy, ale teraz razem z tobą nie bałbym się pić z kielicha zatrutego.» Gustaw zapytał jéj wiele ma lat? «Córka moja ma lat piętnaście, urodziła się w Paryżu, w czasie podróży, którą z Panią Villeneuve do Europy odprawiłam.» Ojcem Toni jest bogaty kupiec z Marsylii imieniem Bertrand. — Gustaw rzekł do Toni biorąc ją za rękę, kiedyś przy boku ojca może cię spotkać los daleko świetniéjszy. «Niepodobna, — zawołała Babekan — Bertrand zaparł się mnie w Paryżu, niezapomnę nigdy krzywo-przysięztwa, które w oczach moich przed sądem złożył. Toni przez tę całą rozmowę pogrążoną była w myślach. Nagle porwała się, i zapytała mój Panie, zkąd tu przybywasz? Na proźbę Toni opowiedział niektóre wypadki wybuchnienia buntu. Jak w północ rzucili się czarni na białych, jak natychmiast wszystkie okręta Européjskie podpalili, ażeby odjąć i nadzieję ucieczki. — Przypomnienie tych

chwil, smutkiem zajęło jego duszę, chciał samotności prosił żeby mu pokazano gdzie spocząć może. — Matka zaprowadziła go do przeznaczonéj izby; i oddaliła się z życzeniem dobréj nocy. — Tymczasem Toni przyniosła wodę gorącą i podług praw gościnności prosiła białego żeby nie wzgardził jéj usługą. Gustaw spojrzał na dziéwcze. Czarne włosy spadały na piersi, łagodność uśmiéchała się w ustach, jakieś podobieństwo zajęło całą jego duszę. Wiedząc że jeden tylko jest sposób dowiédzenia się czyli kobiéta czuć umié, zapytał: komu jest zaręczona? «Nikomu — wprawdzie młody murzyn prosił o moję rękę, lecz mu odmówiłam. — Może ci się niepodobał?» Toni uśmiéchnęła się, a na zapytanie czyliby nie wolała białego? skryła zarumienioną twarz na jego piersiach. Gustaw przycisnął ją do serca. Niémógł ani pomyśleć ażeby wzruszenie jakie w niéj widział, było tylko wyrazem zimnéj i złośliwéj zdrady, Tymczasem Toni, zapytała: «Czemu się tak pilnie przypatruje? Łzy stanęły w oczach Gustawa. «Zadziwiające widzę podobieństwo między tobą a dawną moją przyjaciołką.» «Jakaż to była ta przyjaciołka?» — «Imie jéj Marya Kongrew — odpowiedział Gustaw — byłem szczęśliwy pozyskałem obietnicę jéj ręki. Okropna jéj strata nie zatarty zostawiła żal w duszy mojéj. Umarła! a przy śmierci dopiéro poznałem całą jéj cnotę.» — Nieroztropny publicznie się odezwałem przeciw strasznemu Rządowi Rewolucyjnemu we Francyi. Oskarżono szukano mnie, a niémogąc wynaleść, rzucili się krwi chciwi siepacze na dom mojéj kochanki, a gdy niechciała mnie wydać wskazano ją na śmierć. Na tę okropną wiadomość, biegnę pod gilotynę.» «Poczwary! Oto mnie macie!» Marya na zapytanie Sędziów: kto jestem? «Nieznam tego człowieka. «Nieznam tego człowieka.» rzekła: i w téjże chwili niesprawiedliwe żelazo przecięło pasmo najpiękniéjszego życia. Jak zostałem ocalony niewiem, wpadłem w mdłości dość że wieczorem za Ren przewieziony zostałem.» To mówiąc Gustaw twarz zakrył. A Toni słuchając piérwszego wzruszenia, ścisnęła go

za szyję i łzy pomięszała z jego łzami.....

Dokończenie nastąpi.

URYWEK
Z PEWNEGO POEMATU PROZĄ.

Eufemija przestała mówić, a Pafnucy ani się odezwał. Czytelnik rozumié że oboje milczeli, tak milczeli wprawdzie bo mieli zamknięte usta, ale ich obłąkane oczy tłómaczyły aż nadto wyraźnie, czego chciała Eufemija i czego chciał Pafnucy. — Tyś smutna Eufemijo rzekł Pafnucy po chwili wspólnego milczenia, smutnaś kiedy twój Pafnucy włada językiem? —Ach! kochany Pafciu! odezwała się nareszcie Eufemija, jużto dziesiąta zbiéga wiosna, jak jestem kochaną od ciebie. Czas ten krótki, uleciał na motylich skrzydełkach zachwycenia i odurzającéj że tak powiem nadziei. Pafciu drogi! najszczęśliwsza z kobiét ciebie mi zazdrości, żyjąc dla ciebie, równam się niebiance, bez ciebie, rozpaczy oddana, czemżebym była, jeżeli nie cierpiącą wiecznie istotą. O drogi Pafciu, wszak nie wątpisz o tém, żem ci nie raz dała prawdziwéj miłości dowody. — Ach Eufemijo! nieprzypominaj mi ubiegłych chwil naszego szczęścia, raczéj wrzuć w odmęt zapomnień smutnych pamięć wszystkich naszych krotofilnych miłostek, albowiem widzisz że w perłach rosy niewinnéj kąpią się oczy moje, a każda chwila życia, lubo jest zbiorem najpiękniéjszych ozdób i słodko ulatających wonności, zawsze jednak gorzkich i niepohamowanych łez, które powiek obciążonych osuszyć nié mogą, staje się źródłem, z którego oceany nięzgłębione poją koryta.— Eufemija stała jak smutny nagrobek i ani słowa nie wyrzekła: a lubo przyjemny uśmiech podobny do wschodzącego Xiężyca, na posępnéj osiadał twarzy, ukryty jednak wcieniu niewinnego wstydu omdléwał na uśpionych zrzenicach rozkochanego Pafcia. Lecz w téj chwili zwróciła oczy na kwiatek, a uczkniony listek drobniuchną rączką, przypięła do różnobarwnéj Pafnucego kamizelki; spojrzała potém w Niebo, i lazuro-

we sklepienia powleka badawczym wzrokiem przyszłego losu. Po chwili zaś rzekła: prawda Pafciu, że nie chciałbyś doczekać losu twojéj Eufemii, ona kiedyś oddalona od ciebie, ukryta w cieniu figowego drzewa, szukać cię będzie myślą niestety! i tylko myślą przebiegać drogie obrazy swojego pieszczonego Pafcia. — Ach! droga Eufemijo, umrzéć to jest tyle co przestać kochać; lecz żyć, czuć i pomyśleć, że nas kiedyś niezbłagane rozdzielą losy, to jest cios, który tylko siłą Herkulesa odeprzéć można, a ja będę tylko słabemi ramiony odbijał niefortunne uderzenia losu; albowiem zdaleka nadchodząca chmura, nie oznajmi zbliżającéj się burzy. Tu jeszcze daléj chciał Pafnucy czułe rozwodzić treny, lecz wołanie matki zniecierpliwionéj zbyt długą nieprzytomnością Eufemii, doszedłszy aż do schodów, gdzie kochankowie krótkie bo tylko dziesięciowiosenne wynurzali sobie uczucia, położyły koniec niepohamowanéj romantycznéj katuszy.

———

PRZYSŁUGA ŹLE PRZYJĘTA.

Pewien jegomość chcąc pozyskać znaczny urząd przy dworze Zygmunta Augusta, udał się z prośbą o wstawienie do xięcia Radziwiłła jako wielki wpływ na osobie króla mającego, aby zaś sobie tego zobowiązał wręczył mu skrypt, który jak mówił szczęśliwym trafem w jego się ręce dostał. — Były to dowody, których jedynie brakowało Kmicie, aby się oczyścił z czynionych mu podówczas zarzutów. — Gdy takowe Radziwił zobaczył, rzekł zastępując pana, który te papiery sam wręczyć oskarżonemu powinieneś, odsyłam w tej chwili, memu przeciwnikowi; a jak pan o mnie i mojem sposobie myślenia sądziłeś, tak i ja o nim sądzić powinienem; żegnam.

———

SZARADA.

Kto się na pierwsze z drugim dostanie
Już go nie dręczy żadne żądanie.
Trzema piérwszemi chłop dziéwkę nazéwa
A pierwsze z czwartym przykrywa;
Wszystko zaś wedle twierdzenia
Dobre w poście do jedzenia.

———

POLITYKA.

HISZPANIA. *Madryt* 26 lutego *Dzienik Espanol* donosi: Podług listów z Liryi, karoliści osadzili Villa del Arzobispo. Wiemy z pewnością iż 400 ludzi z regimentu przybyło do Millares i że w tamtejszych okolicach aż ku Walencyi stoi jeszcze 400, którzy do pół brygady należą. Podług wszelkiego prawdo-podobieństwa cały ten oddział został uratowany, tak iż strata nasza w rannych i zabitych nie przenosi 300 ludzi. Żaden z żołnierzy królowéj nie przeszedł do Karolistów. Oddział Karolistów pod dowództwem Forkadella, który pod Bunol wojska królowéj zwyciężył składający się z 4000 piechoty i 500 jazdy, zabrał w Utiel żony urzędników miasta, i żąda za wydanie każdéj 6000 franków. Jeneralny kommendant prowincyi Walencyi Lopez zgromadził 5,000 gwardyi narodowéj.

Włochy. *Rzym* 2 marca.— Hiszpańska sprawa, która od oblężenia Bilbao wcale interesowną dla nas być przestała, przybyciem w tych dniach Lorda Ranelagh z głównéj kwatery Don Karlosa zajmuje powszechnie. Utrzymują, iż nie tylko z ważnym poleceniem do Ojca Sgo przybył, lecz i do wielu książąt włoskich; mniemają nawet, że ma listy do Don Miguela wzywające go do półwysp pirenejskich. Za żadną atoli z tych wieści ręczyć nie można. Być może bowiem, iż Lord przybył jedynie w celu odwiedzenia familii która tu od niejakiego czasu mieszka. Co się tyczy Don Miguela żyje on tu bardzo spokojnie najwięcéj na wsi, i zdaje się lepszych czasów oczekiwać.

(G. P. S.)

ROZMAJTOŚCI.

Niedawno umarł w Windsor w lichéj chacie starzec, który od wielu lat prowadził najnędzniejsze życie. Po śmierci jego atoli znaleziono wgotowiznie 90,000 funtów szterlingów. (Złp. 3,780,000)

Pomnik na uwiecznienie pamiątki w Bogu spoczywającego Cesarza Austryi Frańciszka Igo ma być z bronzu odlany, wyobrażać on będzie postać Monarchy tego w mundurze Feldmarszałka Austryi w Cesarskim płaszczu ma stać na kolumnie także bronzowéj, zro-

bienie modelu i wykonanie całego dzieła poleconym zostało proffessorowi rzezbiarstwa w Wiedniu Fr: Schaller.

Ze starego rękopismu datowanego z r. 1559, który był znaleziony w kościele dominikańskim w Palmie na wyspie Maiorka, okazuje się, że Napoleon Bonaparte pochodzi z Balearskiéj familii, z któréj członek nazwiskiem Hugo Bonaparte, zawiadował Korsyką r. 1411.

W Berdyczowie wyszły w drukarni oo. Karmelitów (r. 1836, w 12ce w str. 232): *Poezye Konstantego Piotrowskiego*. Zbiór ten wierszy składa się z dwóch oryginalnych powieści: z pięciu również oryginalnych Od, kilku bajek, kilku pomniejszych płodów i nakoniec z tłumaczeń z różnych języków, jakoto: angielskiego, włoskiego, rossyjskiego. Najlepszą z całego zbioru rzeczą są tłumaczone z Shakespeara czternaście sonetów i sprawiedliwość każe nam dodać, że kilka z nich dość szczęśliwie jest oddanych.

Ażeby mieć wyobrażenie, jak w Londynie wysoko grają, i jaką plagą dla ludzkości są tamże tak duże jakoteż i małe domy gier, dosyć nadmienić, że w londyńskich domach gier rocznie w przecięciu 360 do 390 milionów złp. przegrywanych bywa.

Użycie gazu palnego do ogrzewania gmachow już w Londynie bardzo się rozszérzyło. Wynalazek ten zaprowadzono nie dawno w kilku kościołach i różnych domach publicznych.

Basza Egiptu zakłada muzeum i wielką bibliotekę. Szeik Refah jest jéj przełożonym mianowany. Machiny, modele, książki, mapy, instrumenta i t. p. w Paryżu są zamówione.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.